

KSIĘGA PAMIĘCI GMINY ŻYDOWSKIEJ W SOKOŁACH
(fragment)



Bejt midrasz w Sokolach, 1916 r., w tle wylot na obecną ul. Kolejową

Moniek opowiada o Żydach z Sokół

Moniek opowiadał nam o losach wielu Żydów z Sokół, którzy uciekli do lasów, a także o stylu życia w białostockim getcie. Z populacji 2000 Żydów w tamtą niedzielę wywieziono 500 dusz [wg Szymona Datnera było to ok. 850 osób], a reszta uciekła do lasów i kryjówek. W ciągu kilku tygodni setki uciekinierów wpadły w ręce Niemców, część w wyniku przeszukiwań, część została wydana przez Polaków. Jak wiadomo, byli i tacy, którzy z rozpaczyny oddawali się w ręce morderców, po tym jak zostali ograbieni przez bandy polskie, a nawet rosyjskie. Wielu Żydów rozstrzelano w lasach. Część z nich trafiła do koszar 10 Pułku w Białymstoku, gdzie tygodniami nęcano ich głodem i najcięższymi warunkami. Dzienna porcja żywności obejmowała 70 gramów chleba i pół ziemniaka na osobę. Będący tam prowadzili kompletne listy i notatki.

Głównym kronikarzem był tam szanowany nauczyciel i utalentowany mówca z Sokół, Goldberg, mąż nauczycielki Freidman, która pracowała razem z Jentą, najstarszą córką Altera Sarnowicza, jako sekretarka. Israel Sarnowicz, jeden z najbogatszych ludzi z Sokół oraz rabin Josef Rosenblum nadzorowali dystrybucję żywności, której brakowało. Te biedne dusze, które z głodu osłabły i straciły siły, wysyłano pod ścisłą strażą do komór gazowych w Treblince.

Moniek pamiętał, że w czasie wywożenia Żydów, którzy oddali się Niemcom i tych, których znaleźli, na stacji kolejowej zastrzeleni zostali Abrahamel Łapczyński i Rachela Moraszkiewicz, córka właściciela sklepu żelaznego. Rachela z dumą podniosła głos w obecności Niemców, tak jak to zrobił Beniamin Rachelski, zganiła ich i przepowiedziała ich koniec oraz to, że spadnie na nich gniew B-ga. Złapali jej ojca Jecheskiela, gdy próbował dostać się do swojego domu, aby zabrać część swojego dobytku. Został zastrzelony na miejscu.

Członkom białostockiego *Judenratu* udało się wydostać z koszar wojskowych rabina Rosenbluma wraz z żoną i najstarszą córką Sarą. Dwójka jego najmłodszych dzieci, 7-letnia Nechama i pięcioletni chłopiec Jankiel, którzy

mieli otwarte umysły i znali już z pamięci poranne, popołudniowe i wieczorne modlitwy, również byli z nim w obozie wojskowym. Gdy Niemcy przyszli po rabina do getta, gdzie na podwórku bawiły się dzieci. Rabinowi i jego żonie nie pozwolono odszukać dzieci i dołączyć ich do rodziny. W ten sposób biedne dzieci pozostawiono na pastwę okrutnego losu w koszarach 10 Pułku bez rodziców. Dwie średnie córki rabina zginęły w lesie.

Następnie rabin pozostał w getcie przez trzy miesiące. Prowadził dokładne spisy Żydów z Sokół i tego, co wiedział o ich losach. Sporządzał listy zamordowanych i w jakich okolicznościach zostali zabici. Wymienił tych, których los jeszcze nie był znany, blakających się po lasach, i oczywiście nie pominął żadnego Żyda z Sokół, który był w Białymstoku oraz co się z nim działo, aż do owego dnia, w tym również tych, których zesłano do Treblinki do komór gazowych.

Rabin Rosenblum i pozostali członkowie jego rodziny zostali wysłani do Treblinki w lutym 1943 r. wraz z grupą Żydów z „pierwszej akcji”.

W tym pierwszym transporcie był młody człowiek z Białegostoku, którego nazywano [Icchok] Malmed. W chwili, gdy gestapowcy dotarli do jego kryjówki i zaczęli wypędzać jego i jego rodzinę, wyjął z kieszeni butelkę żrącego kwasu i wylał całą jej zawartość w oczy stojącego najbliżej żołnierza. Niemiec był zaskoczony i wyglądało na to, że jego twarz została spalona i stracił wzrok. Chciał zastrzelić Malmeda, a zranił i zabił swojego niemieckiego towarzysza. Po swoim bohaterским czynie młody człowiek zniknął. Niemcy zemścili się na Żydach i właśnie tam zabili ich stu. Następnie zwrócili się do *Judenratu* o wydanie im młodzieńca, obiecując w zamian za niego zatrzymanie transportów. Inaczej nie zostawiliby w białostockim getcie ani jednego Żyda. Malmed dobrowolnie stanął się w biurze gestapo, aby swoją śmiercią ratować zgromadzenie Izraela. Okrutnie go torturowali i publicznie powiesili. Jest oczywiste, że transporty odbywały się coraz intensywniej, a Żydów masowo wywożono na rzeź.

Jednak na początku jesieni 1942 r. przewodniczący [białostockiego] *Judenratu* Barasz⁶¹ wygłosił przemówienie do Żydów. Powiedział, że dzięki swojej nieustannej inicjatywie i wszelkimi siłami udało mu się odłożyć do wiosny dekret o wywiezieniu Żydów z Białegostoku. „...i kto wie, z pomocą B-ga może być to prawdziwa wiosna dla nas wszystkich...”.

Sytuacja się uspokoiła i wszyscy dokonali kalkulacji, że dobrze jest żyć przez kolejną chwilę. Może w ciągu pół roku zdarzy się cud i coś się zmieni na lepsze? Ale pierwsze transporty rozpoczęły się natychmiast na początku miesiąca lutego 1943 r. i w ciągu dwóch tygodni wysłano z getta do komór gazowych 15 000 Żydów.

Opowiadając o przeszukiwaniach w sokołowskich lasach, Moniek opisał tragedię Racheli Leji z Wand [Wnory-Wandy]. Jak wspomniałam wcześniej, Rachela Leja przyjaźniła się z chrześcijanami w swojej wiosce. W ciągu pierwszych kilku tygodni po wywózce z Sokół grupa sąsiadów i znajomych poszła za nią do lasu, a ona dbała o ich potrzeby. W nocy spali w gospodarstwach. Później przygotowali dla siebie bunkier, w którym mieszkali przez dłuższy czas.

Pewnego dnia, podczas przeszukiwania lasu, mały synek Racheli Leji, który szedł z krową do bunkra, zauważył idących w jego stronę Niemców. Chłopak spanikował i zaczął biec w stronę kryjówki. Mordercy poszli za nim i zabili wszystkich, którzy tam byli.

Reuwen Gonsiak, zięć Szmuela Bronsteina, został ranny podczas tego samego przeszukiwania. Kiedy kopali dół, aby pochować zabitych w lesie, wrzucili do dołu żywego i jęczącego z bólu Reuvena.

Moniek dalej opisywał życie spotkanych w lesie Żydów z Sokół. Niektórzy z nich urządzili sobie stałe kryjówki, a niektórzy wędrowali z miejsca na miejsce.

Szabtaj Esterowicz, syn Szlomo, właściciel młyna [przy ul. Tykocińskiej] w Sokolach, znalazł schronienie dla siebie i swojej żony w wiejskiej stodole, wśród sąsiedków zboża. Szabtaj był zdolny manualnie i wiedział, jak wykonywać prace kowalskie i stolarskie, a także potrafił naprawić rzeczy w gospodarstwie, gdy zachodziła potrzeba. Rolnik miał z niego duży pożytek. Naprawiał maszynę do koszenia zboża i inne narzędzia rolnicze. Szabtaj dał swojemu chrześcijańskiemu gospodarzowi znaczną sumę pieniędzy i różne przedmioty gospodarstwa domowego. Był wiernym Żydem i przestrzegał przykazań, a szczególnie pilnował [nie] spożywania niekoszernych potraw. Jadł ziemniaki bez tłuszczu, które gotował w garnku przyniesionym ze sobą z domu.

Ponieważ wieś była odizolowana i cicha, co jakiś czas wędrowni Żydzi, którzy słyszeli o pozytywnym traktowaniu Żydów przez gospodarza, przychodzili kupić coś do jedzenia. Byli wśród nich krawiec Szlomo Krawcewicz i jego 6-letni syn Abrahamel. Niemcy zabili żonę Szlomo i jego syna Fiszela. Szlomo otrzymywał od rolników prace krawieckie i czasami przebywał u nich przez dłuższy czas.

W tej samej grupie była Sara Estera Malach, wnuczka Jaakowa Lejba Perłowicza, która wcześniej była w lesie ze swoją młodszą siostrą Henele. Po donosie ujawniono ich ziemiankę, a dziesięć osób, które znaleziono w środku, zostało zastrzelonych. Wśród zabitych byli żona Mordechaja Jeżewicza i Abrahama Łapkowskiego, jego syn i córka. Przypadkowo

⁶¹ Efraim Barasz (ur. w 1892 w Wołkowysku, zm. w październiku 1943) – żydowski przedsiębiorca i działacz syjonistyczny związany z Wołkowyskiem i Białymstokiem, przewodniczący *Judenratu* w białostockim getcie (1941–1943). Urodził się w zamożnej rodzinie żydowskiej. Studiował w Niemczech, następnie pracował tam jako inżynier. W młodym wieku dołączył do ruchu syjonistycznego. Podczas I wojny światowej wraz z rodziną przebywał w Rosji. Po wojnie wrócił do rodzinnego Wołkowyska. Został przedsiębiorcą i rozpoczął aktywny udział w organizacjach żydowskich. W swojej okolicy został szefem organizacji syjonistów. W 1934 r. przeprowadził się do Białegostoku. Został wybrany na przedstawiciela białostockiej wspólnoty żydowskiej. We wczesnych latach 30. odwiedził Palestynę, w celu przygotowania swojej rodziny do emigracji. Jego syn został zapisany na Uniwersytecie Hebrajskim, następnie dołączył do brytyjskich sił podczas II wojny światowej, gdzie był jednym z pierwszych żydowskich pilotów z Palestyny. Pod koniec czerwca 1941 r., gdy niemieckie wojska dotarły do Białegostoku, na przewodniczącego *Judenratu* w białostockim getcie został powołany rabin Gedalia Rosenmann. Po około miesiącu drugim przewodniczącym został Barasz. Był on świadomy masowych mordów Żydów oraz niszczenia ich wspólnot przez grupy operacyjne hitlerowskiej policji bezpieczeństwa. Wierzył, że posłuszeństwo uchroni ludność żydowską przed eksterminacją. W 1943 wraz ze swoją żoną i innymi członkami *Judenratu* trafił do obozu zagłady w Treblince, gdzie poniósł śmierć (przyp. tłumacza).



Leja i Szlomo Krawcewicz

Sara Estera Malach była wówczas nieobecna w tym miejscu i tym samym została uratowana od pewnej śmierci. Od tego czasu przebywała w towarzystwie Szlomo Krawcewicza. Jego drugi syn, Mosze, mówił po polsku gwarą chłopską i przebierał się za Polaka. Po rozstaniu z ojcem wstąpił do chrześcijańskiej grupy partyzantów. Według plotek dokonywali

zuchwałych aktów sabotażu na Niemcach i ich mieniu.

Icez Elianowicz i jego syn oraz jeden z synów Racheli Leji z Wand przybyli do gospodarstwa, w którym wcześniej przebywał Moniek. Schultz przychodził też do domu gospodarza. Szczegóły na jego temat usłyszeliśmy od Mońka.

Schultz (mąż Chaji Zeldy Szklarowicz)

Schultz był postacią dobrze znaną w Sokołach. Chrześcijanie dobrze go znali, podobnie jak Żydzi. Miał wóz i odznaczał się niezwykłą siłą i szybkością poruszania się. Słynął z wesołych historyjek i pikantnych dowcipów, które opowiadał z niezwykłą intonacją, a słuchacze pękali ze śmiechu. Poza tym wiedział, jak wykonywać akrobacje, takie jak wspinanie się po ścianach i po wysokich, stromych dachach domów.

Schultz był szczególnie sławny w całej okolicy po swoim ostatnim zwycięstwie: do



Mosze Krawcewicz z rodziną

Sokół przyjechał cyrk, w którym wystąpił m.in. atleta dźwigający ciężary i wyginający żelazo. W trakcie pokazu sportowiec zwrócił się do publiczności z pytaniem, czy jest obecny mężczyzna, który jest gotów stoczyć z nim walkę i wygrać o nagrodę w wysokości 100 złotych. Schultz bez wahania pojawił się na scenie, walczył przez krótki czas i zgodnie z przepisami rozłożył zawodnika na łopatki. Żona Schultza była również znana z temperamentu i dowcipnego języka. Jego żona, Chaja Zeld, była córką szklarza Josefa Lejba Szklarowicza. Urodziła Schultzowi troje dzieci, które wraz z matką zostały zamordowane przez Niemców. Sam Schultz uciekł do lasu, a jego udziałem były cierpienia i wiele nieszczęść.

Życie w naszym bunkrze po przyłączeniu się Mońka

Po tym, jak Moniek trafiła do nas, nasza sytuacja nieco się pogorszyła. W naszym „mieszkanie” pod ziemią ledwie starczyło miejsca dla naszej czwórki, a tu pojawił się piąty mieszkaniec. Trzeba było ścisnąć się jeszcze bardziej, ale dobrowolnie i z pełnym zrozumieniem wzięliśmy na siebie ten obowiązek.

Przez pięć tygodni ciężko pracowaliśmy, aby zwiększyć szerokość i objętość bunkra, tak aby był odpowiedni dla nas wszystkich. Ziemia była twarda i kamienista, a kopanie łopatą było trudne, a nawet niemożliwe, ponieważ bunkier był zbyt niski, aby narzędzie mogło się przemieszczać. Pozostało nam użyć kilofa i za pomocą kucia usunęliśmy odłamki ze ścian i wynieśliśmy na zewnątrz bryły skalistej ziemi. Najważniejsze było zamaskowanie śladów wokół bunkra.

W tym okresie nasze miejsce było ciasne, a powietrze duszne. Leżąc, nie mogliśmy się przewrócić ani nawet poruszyć kończynami. Jedzenie też się pogorszyło i nie wystarczało dla nas wszystkich. Otrzymaliśmy te same cztery skąpe porcje, które otrzymaliśmy wcześniej, teraz dla całej naszej piątki. *Szmejg* nawet nie powiększył porcji chleba, a właściwie ją zmniejszył. Staszek wprowadził

nam nowy zwyczaj: dwa razy w tygodniu nie przygotowywał gotowanego jedzenia. W te dni byliśmy głodni. Cierpieliśmy z powodu jego braku punktualności, ponieważ okresowo był nieobecny w domu, zajęty zebraniem konspiracji, a do siebie wracał około północy. Wtedy zgadzał się przysłać nam garnek zimnego jedzenia, którego nie mogliśmy zjeść, mimo dokuczliwego uczucia głodu.

Chłopcy oszczędzali chleb, który jedli i kroili go na bardzo cienkie kromki, aby wystarczyło im na cały dzień lub dłużej. Kiedy głód dokuczał im coraz bardziej, znajdowali na zewnątrz marchew, kapustę oraz rzepę i żuli je. Zbierali te znaleźiska podczas nocnych spacerów, kiedy wychodzili na zewnątrz, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Co do mnie, nie mogłem się cieszyć takim posiłkiem, bo straciłem już jakiś czas temu sztuczną szczękę i świeże, twarde warzywa nie dawały się przeżuć moimi pustymi szczękami. Tak więc głód dokuczał mi nieustannie.

Cierpieliśmy z powodu podtopień w lutym i marcu oraz w kwietniu, maju i czerwcu z powodu braku powietrza. Aby nikt nas nie wykrył, nie mogliśmy zrobić dużych otworów w górnej części bunkra dla dopływu powietrza, a małe otwory czasami się zatykały.

Kiedyś śmiertelnie się przestraszyliśmy i chłopcy obwinili o to mnie. Do zdarzenia doszło o północy. Chłopcy wyszli na swój zwykły spacer, a ja wyszedłem na kilka minut do pobliskiego lasu, aby się wypróżnić. Kiedy wróciłem do bunkra, nie miałem czasu na zakrycie wejścia prowizoryczną drewnianą osłoną.

Nagle ktoś otworzył drzwi ubikacji i zapytał po polsku: „Czy jest tu Staszek?”

Bardzo się wystraszyłem. Myślałem, że znaleźli naszą kryjówkę i że do rana sprawa będzie znana w całej wsi, i wszyscy będziemy zgubieni.

Kiedy chłopcy wrócili do bunkra, opowiedziałem im, co się stało i od razu zapanowała panika. Abrahamel zaatakował mnie bardzo donośnym głosem i wyzwiskami, wrzeszcząc: „Stary człowiek, bezczynny grzesznik, pogrzał nas! Dokąd się teraz zwrócimy, aby znaleźć nowe schronienie?”